

# Grażyna Bołcun

---

## Śladami ks. Michała Potaczały – z Huciska k. Leżajska do Rozwadowa (1912-1944)

---

Rocznik Kolbuszowski 14, 35-52

---

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Śladami ks. Michała Potaczały – z Huciska k. Leżajska do Rozwadowa (1912-1944)

Tematem artykułu jest ten okres z życia Michała Potaczały, księdza kanonika<sup>1</sup> urodzonego w Hucisku k. Leżajska, gdy, związany z parafią w Rozwadowie, zmagał się z rzeczywistością wojenną, jaka nastąpiła po 1 września 1939 r.

Autorka artykułu oparła się w przeważającej mierze na opracowaniu prof. Jana Lachendro pt. *Zakochany w każdym człowieku*<sup>2</sup>, poświęconym księdzu Potaczałemu, zawierającym zarówno wspomnienia o księdzu, jak i wybór jego pism i wspomnień.

Niniejszy artykuł zawiera, oprócz wspomnień osób bezpośrednio z księdzem związanych, również wspomnienia własne księdza Potaczały będące cennym dokumentem historycznym o niezaprzeczalnych walorach literackich<sup>3</sup>.

Wspomnienia księdza są najobszerniejszym źródłem informacji o jego działalności w parafii rozwadowskiej w latach 1939-1942. Odzwierciedlają przejmujący tragizm ludzkiego życia z okresu II wojny światowej na tym terenie i różne postawy tych, którzy tego tragizmu doświadczali.

Z upływem lat, które mijają od śmierci księdza Michała Potaczały (zmarł 4 stycznia 1975 r.), szerzy się jego kult jako niepowszedniego kapłana. W 2008 roku wniesiono petycję o wszczęcie jego procesu beatyfikacyjnego.

Ksiądz Michał Potaczało urodził się 8 sierpnia 1912 r. w Hucisku k. Leżajska w stosunkowo zamożnej rodzinie chłopskiej, jako siódme

---

<sup>1</sup> 15 grudnia 1970 r. metropolita krakowski kardynał Karol Wojtyła mianował księdza kanonikiem z prawem noszenia rokiety i mantoletu.

<sup>2</sup> J. W. Lachendro, *Zakochany w każdym człowieku. Wspomnienia o ks. Michale Potaczałemu. Apostole dobroci i wybór jego pism*, Kraków 2011.

<sup>3</sup> M. Potaczało, *Wspomnienia wojenne*, w: J. W. Lachendro, s. 361-375.

z kolei dziecko Rocha Potaczały i Marii z domu Kołodziej. Miał czterech braci i cztery siostry.

Mając 7 lat, rozpoczął naukę w Szkole Powszechnej w Hucisku<sup>4</sup>. Zawsze wyróżniał się zdolnościami i pilnością, co sprawiło, że w 1926 roku został przyjęty do Państwowego Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Leżajsku, które z powodzeniem ukończył w 1932 roku. Po zdaniu matury rozpoczął studia w Seminarium Duchownym w Przemyślu, które ukończył w 1937 roku. Dnia 20 czerwca 1937 r. otrzymał święcenia kapłańskie<sup>5</sup>.

Po wyświęceniu rozpoczął pracę duszpasterską jako wikariusz parafii w Pysznicy koło Niska. Dał się poznać jako wielki i zaangażowany społecznik, założył w tej wsi kółko rolnicze i sklep, a także przedszkole. Opiekował się organizacjami młodzieżowymi, dbając o poziom umysłowy i życie religijne młodej społeczności, zwłaszcza tych młodych ludzi, którzy przyjechali budować Zakłady Południowe w Puszczy Sandomierskiej i osiedla robotnicze – przyszłą Stalową Wolę<sup>6</sup>.

Po rocznym wikariacie w tej wiejskiej parafii, w 1938 roku rozpoczął pracę jako wikary parafii w Rozwadowie<sup>7</sup>, w mieście sąsiadującym z budowaną wówczas Stalową Wolą. Tam też zastał go wybuch wojny we wrześniu 1939 roku.

Z ziemią rozwadowską ksiądz Michał Potaczało związany był przeszło 5 lat, w najtrudniejszym okresie dla swojego życia i kraju, lat zawieruchy wojennej.

Pomagał wówczas ofiarnie mieszkańcom miasta i okolic przetrwać ciężkie, wojenne czasy. Organizował żywienie dla potrzebującej ludności oraz uchodźców, także Żydów, urządził punkt opieki medycznej dla chorych i rannych<sup>8</sup>, organizował pochówek dla zmarłych i zabitych. Zadbał o odtransportowanie części rannych samochodami i pociągiem pancernym do lepiej wyposażonych placówek<sup>9</sup>. W swych społecznikowskich poczynaniach miał

<sup>4</sup> W obecnej Szkole Podstawowej w Hucisku mieści się wystawa poświęcona ks. Michałowi Potaczale.

<sup>5</sup> Święcenia kapłańskie otrzymał z rąk bpa Franciszka Bardy.

<sup>6</sup> Miasto Stalowa Wola powstało w 1938 roku w ramach Centralnego Okręgu Przemysłowego, autorstwa wicepremiera i ministra skarbu Eugeniusza Kwiatkowskiego.

<sup>7</sup> Od 1973 roku Rozwadów jest dzielnicą Stalowej Woli.

<sup>8</sup> Punkt opieki medycznej PCK początkowo mieścił się w budynku rozwadowskiego „Sokoła”, przeniesiony następnie do gmachu sądu pełnił rolę szpitala polowego.

<sup>9</sup> M. Wiatrowicz, *Michał Potaczało (1912-1975)*, w: *Regionalny słownik biograficzny*, red. A. Garbacz, t. 2, Stalowa Wola 2014, s. 118.

duże wsparcie ze strony rodziny księcia Jerzego Lubomirskiego<sup>10</sup>, mieszkającej wówczas w pałacu w Charzewicach graniczących z Rozwadowem

Wkrótce po wejściu Niemców do miasta ksiądz Michał włączył się w działalność konspiracyjną. Od 8 października 1939 r. razem z księżną Anną Lubomirską<sup>11</sup> działał w Narodowej Organizacji Wojskowej, później w Armii Krajowej. Brał czynny udział w akcjach AK jako kapelan, zaopatrzeniowiec, łącznik i organizator nasłuchu radiowego<sup>12</sup>.

W czasie wojny Rozwadów był ważną placówką gestapo, często odbywały się tu aresztowania i publiczne egzekucje osób działających w konspiracji. Przez swą działalność konspiracyjną ksiądz Michał na tyle naraził się Niemcom, że musiał ukrywać się przed gestapo. W 1942 roku poszedł do partyzantki, w lasy rozwadowskie i już do Rozwadowa nie wrócił. Co prawda dwa lata później, już po wejściu Armii Czerwonej na ziemie polskie w lipcu 1944 roku, pojawił się w Rozwadowie u ksiąząt Lubomirskich<sup>13</sup>, ale na krótko<sup>14</sup>, był bowiem świadom, że jako były akowiec<sup>15</sup> znajduje się w kręgu zainteresowania Urzędu Bezpieczeństwa<sup>16</sup>.

W tym trudnym okresie lat 1942-1944 tułał się po Beskidzie Niższym, po Bieszczadach, udając bądź nafciarza, bądź też występując pod przybranym nazwiskiem felczera Aleksandra Münza<sup>17</sup>. W dzienniku swoim

<sup>10</sup> Jerzy Ignacy Lubomirski (1882-1945) ur. w Bakońcyczach, ordynat Rozwadowa, ostatni potomek męski z rodu ksiąząt Lubomirskich w linii rzeszowsko-rozwadowskiej, żonaty z Anną Marią z Zamojskich. Aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa w 1944 r. i w trakcie wywózki do łagru do Związku Radzieckiego został zabity (prawdopodobnie). Miejsce i okoliczności śmierci nie są znane. Na wniosek potomków księcia Lubomirskiego, Sąd Rejonowy w Stalowej Woli w roku 1993 uznał księcia za zmarłego, przyjmując oficjalną datę jego śmierci na 31 grudnia 1955 r.

<sup>11</sup> Cyt. za: Mirosław Osowski, *Wspomnienia Bolesława Chmury z Niska*, „Sztafeta”, 1996, nr 24, z dnia 13 czerwca 1996 r., s. 6: „Księżna Anna [żona księcia Jerzego Lubomirskiego] była kurierką Narodowej Organizacji Wojskowej i odpowiadała za utrzymanie łączności między tą organizacją w Centralnym Okręgu Przemysłowym, a Komendą Główną NOW w Warszawie”. Księżna zmarła w 1943 r., pochowana w klasztorze Kapucynów w Rozwadowie w dniu 23 czerwca 1943 r. [niektóre źródła jako datę śmierci podają mylnie rok 1942].

<sup>12</sup> J. W. Lachendro, s. 146.

<sup>13</sup> J. Lubomirska-Pierre, *Wspomnienia o księdzu Michale*, w: J. W. Lachendro, s. 15.

<sup>14</sup> Ksiądz Michał przyjechał do księcia Jerzego Lubomirskiego, aby ostrzec go przed aresztowaniem przez Urząd Bezpieczeństwa i namówić do opuszczenia majątku. Ksiądz odmówił. Miesiąc później, 20 października 1944 r., został aresztowany pod zarzutem współpracy z Armią Krajową.

<sup>15</sup> J. Lubomirska-Pierre, s. 14-16.

<sup>16</sup> Urząd Bezpieczeństwa Publicznego (potocznie zwany UB) działał na mocy PKWN od 21 lipca 1944 r. do 7 grudnia 1954 r.

<sup>17</sup> Zachował się *Personalausweis* ks. Potaczały (niemiecki dowód osobisty wprowadzony na terenach okupowanej Polski od listopada 1939 r.): *Personalausweis* Nr 42, wydany

zapał: „Dziś jest 21 września 1943 r. (...) 13 września minęło 16 miesięcy, jak zacząłem tułaczę i żebracze życie. Nagle stałem się żebrakiem zdanym na ludzkie miłosierdzie. Kto nie próbował żebraczego chleba, ten nie wie, co to za straszna rzecz. Przykro jest odbierać od kogokolwiek dar, podawany z uśmiechem, jeśli człowiek wie, że nie będzie mógł się odwdzińczyć, ale stokroć gorzej jest przyjmować świadczenia od ludzi, gdy skrzywieniem twarzy i słowami duszy mówią, że jest im przykro, że są zmuszeni obdarzać. (...) Rozumie się, gdybym nie uważał za *decorum*<sup>18</sup> mego zawodu i nie pilnował osobistej uczciwości – honoru, mógłbym opływać we wszystko. Bardzo często jadłem nic i spałem nigdzie. (...) Czego się w tych wędrówkach nauczyłem, to cenić żebraków, których jednak nie rozumiem, że żebraczy chleb może im smakować. Z tego okresu został mi jednak strach przed głodem, którego się wnet nie pozbędę”<sup>19</sup>.

W październiku 1944 roku rezydował w Chmielniku k. Rzeszowa, gdzie pracował jako kapelan w szpitalu do lutego 1945 roku. Po zakończeniu II wojny światowej ks. Michał Potaczało rozstał się z macierzystą diecezją przemyską.

Od listopada 1945 roku był kapłanem ss. Urszulanek w Rokicinach Podhalańskich. Od jesieni 1946 roku pracował w Olsztynie jako kapelan w szpitalu i katecheta w gimnazjum. W 1948 roku przeniósł się do Skierniewic, następnie do Michalina i Falenicy k. Warszawy, gdzie mieszkał do 1951 roku<sup>20</sup>. W roku 1952 mieszkał w Spytkowicach i Poroninie. 19 marca 1954 roku mianowano go proboszczem parafii w Chrzanowie dla dzielnicy Rospontowa, którą prowadził przez przeszło 20 lat, aż do swojej przedwczesnej śmierci 4 stycznia 1975 r.<sup>21</sup>

Skąpe są źródła z okresu pobytu księdza Michała Potaczały w Rozwadowie<sup>22</sup>.

---

22 marca 1940 r. przez Magistrat Miasta Rozwadowa na nazwisko Münz Aleksander, s. Józefa i Joanny, zawód felczer, ur. 10 października 1912 r. w Przemysłu.

<sup>18</sup> *Decorum* – (łac. decorus) przywoity, stosowny.

<sup>19</sup> J. W. Lachendro, s. 40-41.

<sup>20</sup> W latach 1948-1951 ukończył zaoczne studia historyczno-filologiczne na Uniwersytecie Warszawskim.

<sup>21</sup> Ks. Michał Potaczało został pochowany w pobliżu prezbiterium Kościoła Matki Bożej Ostrobramskiej w Chrzanowie – Kolonia Rospontowa. Jako proboszcz zyskał u parafian ogromny szacunek, zachował się w ich pamięci jako wspaniały duszpasterz i przyjaciel młodzieży. W dowód pamięci i uznania, prawie 30 lat po jego śmierci, 30 maja 2003 r. Szkole Podstawowej Nr 5 w Chrzanowie nadano imię ks. Michała Potaczały.

<sup>22</sup> Są to: *Wspomnienia Bolesława Chmury z Niska* opracowane przez Mirosława Osowskiego w tygodniku stalowowolskim „Sztafeta”, nr 24 z dnia 13 czerwca 1996 r. oraz wspomnienia Eugeniusza Sławomira Łazowskiego (rozwadowskiego lekarza) zawarte

Przywołane na wstępie wspomnienia własne księdza, spisane w okresie, gdy sprawował funkcję proboszcza w Chrzanowie – Rospontowej, datowane na 23 sierpnia 1971 r. są najobszerniejszym źródłem dotyczącym działalności księdza na ziemi rozwadowskiej w latach 1939-1942.

Zostały zaprezentowane z okazji zainicjowania działalności Muzeum Regionu Rozwadowskiego<sup>23</sup> w 1996 roku. Celem wspomnień było, jak ksiądz podkreślił, „aby nowo otwarte muzeum stało się dla potomnych pomnikiem i przykładem służby ojczyźnie”.

Wspomnienia owe dedykował „mieszkańcom Rozwadowa, Charzewic, Stalowej Woli, Niska, Pława, Pysznic, Krzaków, Studzieńca, Jastkowic, Brandwicy, Rzeczycy, Kochan, Pilchowa, Turbi, Zbydniowa, Zaleszan, Grębowa, którzy wykazali bohaterskie umiłowanie wolności, nadzwyczajny hart ducha i ogromne poświęcenie dla ludzi krzywdzonych przez wojnę”. Oto one:

**Jesień roku 1939 w Rozwadowie. Szpital.** *Pierwszego września 1939 r., w piątek, o wschodzie słońca spadły pierwsze bomby na tory przed budynkiem stacji kolejowej w Rozwadowie. Potężne detonacje zrozumieli wszyscy jednoznacznie: wojna. Nemezis, bogini zemsty i sprawiedliwości rozpoczęła pisać nowy rozdział historii naszego kraju.*

*Ludność nie była wybuchem wojny przestraszona. Trzeba było zmuszać ludzi do krycia się podczas nalotów lotniczych. Wszyscy byli pewni klęski Niemiec w tej wojnie. Dwóch ciężko rannych przenieśliśmy na noszach ze stacji kolejowej do budynku „Sokoła”. Jeden z nich został uderzony szyną kolejową w plecy, miał uszkodzony kręgosłup. Drugiemu odcięło stopy. Pochodził on z Poznania i nazywał się Fabianowski. Zapamiętałem jego nazwisko dlatego, ponieważ mężnie znosił swoje nieszczęście. Narzekał tylko, że nie będzie mógł bić Niemców i bronić ojczyzny. Założyliśmy im opatrunki, a przypadkowo przejeżdżające auto ciężarowe zabrało ich do Lublina.*

*Węzłowa stacja w Rozwadowie była w te dni zatłoczona transportami wojskowymi i pociągami osobowymi, którymi zmobilizowani zmierzali do swoich jednostek wojskowych. Naloty na dworzec kolejowy ciągle się powtarzały, rannych przybywało. Bateria przeciwlotnicza w Stalowej Woli*

---

w książce pt. *Prywatna wojna. Wspomnienia lekarza-żołnierza 1933-1944*, Warszawa 1993.

<sup>23</sup> Muzeum Regionu Rozwadowskiego przy Klasztorze Kapucynów w Rozwadowie otwarto w 1996 r. z inicjatywy regionalisty, ks. prof. Wilhelma Gaja-Piotrowskiego i ówczesnego gwardiana Klasztoru o. Edwarda Haracza (w podziemiach klasztoru leżą prochy członków rodu Lubomirskich). Obecne Muzeum Regionalne w Stalowej Woli powstało w 1999 roku. Od 2002 roku siedzibą Muzeum jest Zamek Lubomirskich w Rozwadowie.

miała kłopoty z odpowiednim ustawieniem celowników. Powstała więc konieczność zorganizowania na miejscu prowizorycznego szpitala. Razem z panem Jaworskim (imienia nie pamiętam), który pracował w PCK, zajęliśmy budynek Sądu Grodzkiego w Rozwadowie, opuszczony przez władze sądowe, i w nim urządziliśmy punkt opatrunkowy PCK. Przynoszono tu wielu ciężko rannych i punkt z konieczności stał się szpitalem. Od naczelnika stacji otrzymaliśmy łóżka z pościelą z domu noclegowego kolejarzy. Do pracy w szpitalu poprosiliśmy miejscowych lekarzy, dr. Matuszewskiego i dr. Reicha. Dr Krasoń przyjmował w swoim gabinecie lżej rannych i chorych.

Wielu członków PCK zgłaszało się ochotniczo do pracy w szpitalu. Apteka miejscowa dostarczała bezpłatnie lekarstwa i opatrunki. Więzienna kuchnia gotowała posiłki z wiktuałów ofiarowanych przez właścicieli sklepów spożywczych. Również ofiarni obywatele miasta często przynosili do szpitala świeże gotowane obiady. W te gorące dni dyrektor szpitala miał niemałe kłopoty, bo rannych przybywało z każdym dniem coraz więcej, brakło łóżek, więc rozścielało się słomę i ranni leżeli pokotem.

(...) Za pełną poświęcenia pracę w szpitalu, oprócz wymienionych wyżej lekarzy, należą się słowa największego uznania Jarosławowi Hładijowi, ówczesnemu studentowi medycyny, Ludmile Karalaś i Zofii Skowron. Wszyscy wtedy mieszkali w Rozwadowie.

Zanim opowiem dalsze losy szpitala, pragnę opisać fakt mnie osobiście dotyczący. W drugim albo trzecim dniu wojny władze miejskie opuściły miasto. Wtedy przyszedł do mnie pewien socjalista, którego nazwiska nie pamiętam, z panem Przybylskim, późniejszym sekretarzem w okupacyjnym zarządzie miejskim i zaproponowali mi triumwirat<sup>24</sup> w zarządzaniu miastem. Zgodziłem się, ale ponieważ dworzec kolejowy znowu obrzucono bombami, pobiegłem, by udzielić pomocy rannym i nie dokończyłem z nim rozmowy o podziale zajęć w tym samozwańczym zarządzie miejskim. Nigdy w magistracie nie byłem z zamiarem urzędowania, a ci dwaj wymienieni panowie nigdy się do mnie z niczym nie zwracali. Z kilku policjantów, którzy zostali w mieście, stworzyłem służbę porządkową. Zaczęły napływać tłumy zmizeroowanych i wygłodniałych uchodźców, musiał więc ktoś odpowiadać za porządek w mieście. Trzeba bezstronnie przyznać, że mimo przechodzenia ulicami miasta tłumów uchodźców, którzy biwakowali na wszystkich trawnikach, podwórzach, domach, prawie nie zdarzały się gwałty, napady czy kradzieże.

W dziesiątym dniu wojny przyprowadzono do szpitala około godziny 23:00 człowieka z podciętym gardłem. Opowiadali ci, co go przyprowadzi-

<sup>24</sup> Triumwirat – (łac. *triumvire*) – w starożytnym Rzymie forma ustroju politycznego, w którym władzę sprawowały trzy osoby na mocy zawartego między sobą porozumienia; przenośnie: o trzech rządzących razem osobach.

li, że pięciu młodych ludzi bieгло wzdłuż północnej ściany rynku i ostrym narzędziem podcinali gardła siedzącym mężczyznom na krawężniku chodnika. Pobiegłem w tym kierunku i znalazłem jeszcze dwóch mężczyzn tak okaleczonych. W niedzielę, to jest na drugi dzień, znalazł się jeszcze czwarty. Zbrodniarze w pośpiechu przecinali chrząstki tarczowe czy pierścieniowate, nie uszkadzając na szczęście tętnic i żył.

W tłumach uchodźców kryły się bandy dywersantów, które podpaływały ruchy wojsk polskich, szerzyły panikę i dokonywały zbrodni. Ich to dziełem było podpalanie lasów między Sanem, a Janowem Lubelskim, gdzie wiele polskich jednostek wojskowych znalazło schronienie. Na tym tle wielu oficerów i podoficerów polskich dostało manii prześladowczej i wielu Polaków zastrzelono niewinnie.

(...) Napływ rannych żołnierzy i uchodźców był coraz większy. Nic nie pomagały prośby, by rannych odwożono do szpitali większych i lepiej zorganizowanych, składano chorych przed szpitalem i odjeżdżano. Najczęściej rannych przywożono wozami na pół żywych, wykrwawionych, z ranami zanieczyszczonymi, ze zgorzelą gazową i zakażeniami. W tym ogólnym chaosie nigdy jednak żołnierze nie zostawiali swoich rannych bez opieki. Wielu sanitariuszy wojskowych pracowało w naszym szpitalu. (..) Po nadejściu Niemców całość spraw szpitala wziął w swoje ręce lekarz Matuszewski.

**Uciekinierzy.** Tak nazywano uchodźców wojennych nad Sanem. Będziemy się posługiwali jednym i drugim mianem. (...) Ludność pomagała uchodźcom. Prawie wszystkie sklepy spożywcze rozprzedano i rozdano uciekinierom. Piekarze piekli chleb na potrzeby miasta, ale znaczną część tego chleba rozdawano uchodźcom. Nie było w mieście domu, rodziny, by nie przyjmowała nieszczęśliwych „turystów płk. Umiastowskiego<sup>25</sup>” i nie dzielono się z nimi każdym kawałkiem chleba. Klasztor oo. Kapucynów był pełen uchodźców, podobnie było i na plebanii rozwadowskiej. Trzeba by było mieć tysiące rąk i bardzo wielkie zapasy żywności i lekarstw, by udzielić tym nieszczęśliwym choćby zwykłej pomocy.

Najbardziej przykrym uczuciem jest bezsilność wobec ogromu cierpień i potrzeb. Mimo woli rodziło się pytanie, kto ponosi odpowiedzialność za to zbiorowe nieszczęście. Rozumie się, że zbrodnicze Niemcy, którzy bez wypowiedzenia wojny napadli na Polskę, ale winien jest też Rząd Rzeczy-

<sup>25</sup> Płk Roman Umiastowski, szef propagandy Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego. Dnia 6 września 1939 r. podał przez radio komunikat, w którym wzywał mężczyzn zdolnych do walki do opuszczenia Warszawy w celu utworzenia nowej linii obrony na wschód od Wisły. Ochotnicy mieli zostać uzbrojeni i wcieleni do armii. Osoby, które podporządkowały się apelowi, utknęły na drogach wśród tłumu cywilnych uciekinierów.



pospolitej i dowództwo armii, które straciło głowę w tych krytycznych dla kraju momentach.

(...) To wszystko, co się wokół nas działo, doprowadzało wielu ludzi do rozpacz. Otóż przed samą wojną niemiecko-polską na odcinku Nisko-Rozwadów budowano drogę wykładaną kostką. Wprawdzie budowę tego odcinka zakończono, ale zostały drogowskazy objazdu z Rozwadowa do Niska przez Bojanów. Tą drogą objazdową płynęły tłumy rozbitków i uchodźców, zostawiając Stalową Wolę w spokoju.

Rozwadów miał most na Sanie, w Brandwicy i tędy kierowali się wszelkiego rodzaju uciekinierzy. Most ten usiłowali zniszczyć bombami lotnicy niemieccy. Wiankiem wokół mostu spadały bomby, a most stał nieuszkodzony. Tu należy się publiczne podziękowanie czeskim robotnikom w fabrykach zbrojeniowych. Wiele bomb produkcji czeskiej spadających w okolicy było wypełnionych piaskiem i trocinami Sabotaż błogosławiony w skutkach. Most został zniszczony tuż przed nadejściem Niemców, najprawdopodobniej przez tylne strażę dywizji Sadowskiego<sup>26</sup>.

(...) **Armia Polska widziana w Rozwadowie.** Rząd polski przegrał wojnę z Niemcami już jesienią 1938 roku, kiedy to stanął po stronie Hitlera przeciw Czechosłowacji. Po zaborze Czechosłowacji kraj nasz otaczali Niemcy z trzech stron. Hitler zdobył w Czechosłowacji 50 miliardów dolarów, 1600 samolotów, 7000 czołgów (taka właśnie ilość czołgów przerwała front polski pod Częstochową<sup>27</sup>), 16 pociągów pancernych, 63 000 karabinów maszynowych i nowoczesne fabryki zbrojeniowe.

Armia „Kraków” w oparciu o fortyfikację Śląska miała być podstawą, do której sływałyby armie z północy. W oparciu o Karpaty, z drzwiami dla dostaw broni z Zachodu przez Rumunię, miała Polska utrzymać stan wojny z Niemcami aż do zbrojnego wystąpienia sojuszników. Część tej armii i jej dowództwo przechodziło przez Rozwadów. Już drugiego września armia „Kraków” zaczęła odwrót<sup>28</sup>. Trzeciego dnia wojny na ulicach Rozwadowa

<sup>26</sup> Gen. bryg. Jan Jagmin-Sadowski w kampanii wrześniowej dowodził Grupą Operacyjną „Śląsk” w składzie Armii „Kraków”, następnie przemianowaną na Grupę Operacyjną „Jagmin”. GO „Jagmin” brała udział w dalszych działaniach Armii „Kraków”. W dniach 17 i 20 września 1939 r., okrążona przez Niemców pod Tomaszowem Lubelskim, uległa rozbięciu.

<sup>27</sup> Po rozbięciu 3 września 1939 r. pod Częstochową 7 dywizji piechoty Armii „Kraków”, Niemcy otworzyli sobie drogę na Warszawę.

<sup>28</sup> Armia „Kraków”, by uniknąć okrążenia przez Niemców nad Dunajcem, już 2 września 1939 r. została zmuszona do odwrotu. Wycofujące się za Wisłę oddziały tej armii wiązały walką do 13 września 1939 r. sześć dużych ugrupowań wojsk niemieckich, uniemożliwiając im przekroczenie Wisły w jej środkowym biegu.

pokazali się żołnierze w pełnym uzbrojeniu. Byli to taborzyści, których wozy z materiałem wojennym i żywnością zbombardowały samoloty niemieckie.

Do dziś nie wiem, dlaczego po miastach nie urzędowały komendy wojskowe. Kto wydał rozkaz w pierwszych dniach wojny likwidacji urzędów państwowych. Liczba żołnierzy walęsających się po mieście rosła z każdym dniem. Nazywano ich najpierw maruderami i odnoszono się do nich niechętnie, a następnie rozbitkami, bo pytani, powtarzali to jedno słowo, które miało tłumaczyć wszystko: rozbili nas.

W tych krytycznych dniach można było jednak spełniać swoje obowiązki do końca. Do takiej grupy społecznej należeli kolejarze. Stacje i tory kolejowe były systematycznie niszczone przez lotnictwo niemieckie i dywersantów. Służba kolejowa dzień i noc naprawiała uszkodzenia, zasypywała leje po bombach, zakładała nowe odcinki torów, uruchamiała pociągi, które uszkodzone stawały na trasach. Była to syzyfowa praca, bo każdego dnia o wschodzie słońca znowu stacje i tory były dewastowane. Kolejarze węzłowej stacji Rozwadów w czasie wojny zdali egzamin na piątkę.

Gdy Niemcy doszli do przekonania, że armia polska nie jest zdolna do większego oporu<sup>29</sup>, przestali bombardować i koleje, i zakłady fabryczne. Nasilenie bombardowań i ostrzeliwań z samolotów wzmogło się znowu, gdy na poczet drugiego tygodnia wojny napływało do Rozwadowa coraz więcej żołnierzy.

Smutny był to widok: wychudzeni, zrezygnowani, bez wiary w lepsze jutro, napiętnowani klęską, szli drogami do nikąd, do celów nieznanych. Nie znalazł się nikt genialny, kto by te żołnierskie masy pchnął do zwycięstwa, albo rozkazem autorytatywnym rozkazał i pozwolił im wrócić do swoich domów. Szli najpierw na linię obronną Dunajec-Wisła, ale rozwiła się ta nadzieja, bo zmotoryzowane jednostki niemieckie wyprzedzały ich w drodze. Potem marzyli o linii obronnej Wisła-San<sup>30</sup>. Kiedy i to marzenie przyszło, jak bańka mydlana, stracili zaufanie do swoich dowódców, i w sens wojny, która dla nich była ciągłą ucieczką bez planu i ładu.

A bomby lotnicze zabijały masowo ludzi. Po nalocie widziało się szczątki ludzkie wiszące na gałęziach drzew. Ludzie i konie idący na drogach razem krwawili potokiem krwi, człowiek wciśnięty podmuchem bomby w metalowy płot krzyczał głosem syreny alarmowej. Wiadomo było wszystkim, że drugiej linii obronnej nigdzie nie przygotowano, więc gdzie i po co miały

<sup>29</sup> Autor wspomnień ma na myśli całkowite unicestwienie Armii „Kraków” w bitwie pancernej z Niemcami pod Tomaszowem Lubelskim w dniach 17 i 20 września 1939 r.

<sup>30</sup> Mowa o odwróceniu oddziałów Armii „Kraków” znad Dunajca na linię Sanu – po bitwie pod Kolbuszową w dniach 8-9 września 1939 r.; zob. więcej: G. Bołcun, *Bój o Kolbuszową we wrześniu 1939 r.*, Pruszków 2003.

się cofać pobite nad granicą wojska polskie. Czym miał walczyć choćby najbardziej dzielny żołnierz, jeśli nie było baz zaopatrzeniowych. Dowództwo chyba wiedziało o tym, że nie można było też liczyć na szybką pomoc Anglii i Francji. Jeśli znaczną większość wojsk rozlokowano na granicy (większość historyków nazywa tę wojnę wojną graniczną), to po przedarciu się Niemców przez front polski należało w rejonach granicznych rozdzielić armię na mniejsze jednostki i bić Niemców, niszczyć ich dostawy i zdobywać broń. Nie dobrojone jednostki polskie trzeba było na miejscu demobilizować. Tylko w ten sposób rozpęd Niemców mógł być zatrzymany na jakiś czas. Tak więc zdeorganizowana armia „Kraków”, otoczona pod Biłgorajem – Tomaszowem musiała się poddać<sup>31</sup>.

(...) Patrole niemieckie weszły do Rozwadowa 13 września 1939 r. po południu, około godziny 14. Miasto opustoszało. Ludzie zamknęli się w domach, nie mieli bowiem dobrego mniemania o kulturze hitlerowskich Niemiec. Nie było dokładnie wiadomym, gdzie się znajdują ich główne siły.

(...) Radosne chwile w tych dniach nieszczęść przeżyłem, gdy wkraczały do Rozwadowa wojska grupy operacyjnej „Śląsk” dowodzone przez generała Jana Sadowskiego<sup>32</sup>. Wchodzili do miasta w karnych, zwartych szeregach. (...) Dowództwo zakwaterowało się w klasztorze oo. Kapucynów. Spotkałem tam kapelana, dziekana ks. Bombasa. (...) Cieszyłem się, że będzie linia obronna na Sanie. Układaliśmy już plany kopania rowów strzeleckich i bunkrów. Jest późny wieczór. Nagle wiadomość: Niemcy przeszli Wisłę pod Puławami. Krótka odprawa. Zgrupowanie „Śląsk” ma być za godzinę gotowe do przeprawy przez San. Ostatnia nadzieja rozwiąła się w wietrznej, ciemnej nocy.

(...) **Inne formy opieki społecznej.** Wojna jest balem maskowym wszelkiej krzywdy i zbrodni. Trzeba było wielu Polaków ratować od głodu, śmierci i chorób, a dzieciom bezdomnym dawać dach i opiekę. Jak już wspomniałem, zorganizowano kuchnię dla uchodźców w oficynie domu pp. Zarębskich. Po zajęciu Rozwadowa przez Niemców, kuchnia zaprzestała swojej działalności ze zrozumiałych powodów. W mieście zatrzymało się wielu uchodźców, wiele zakładów pracy było nieczynnych, albo w trakcie organizowania się od nowa, więc dożywianie nawet ludności miejscowej było koniecznością.

W pierwszych dniach października 1939 r. na zebraniu w pałacu Lubomirskich w Charzewicach obok Rozwadowa stworzyliśmy oddział Pol-

<sup>31</sup> Boje pod Tomaszowem Lubelskim były jedną z największych i najcięższych walk kampanii wrześniowej. Trwały one od 17 do 27 września 1939 r.

<sup>32</sup> Gen. bryg. Jan Jagmin-Sadowski wraz z Grupą Operacyjną „Jagmin”, po bitwie pod Kolbuszową w dniach 8-9 września 1939 r. wycofywał się na linię Sanu.

skiego Czerwonego Krzyża, bo dowiedzieliśmy się, że takie oddziały Niemcy tolerowali. Prezesem oddziału wybrano pana Jerzego Lubomirskiego, a jego zastępcą panią Annę Lubomirską, jego żonę. Cała zresztą rodzina Lubomirskich włączyła się czynnie do pracy charytatywnej. Oprócz wymienionej wyżej Anny Lubomirskiej, która wiele czasu, pieniędzy i wysiłku poświęcała tej akcji, wymienić należy Gabriellę Przeździecką, która dzielnie pomagała w niesieniu pomocy potrzebującym i organizowała tajne nauczanie wraz z Jolantą Lubomirską<sup>33</sup>, która brała udział również w organizowaniu tajnego nauczania oraz przygotowywała i wysyłała paczki do obozów i więzień. Również pani Karolina Lubomirska z Bakończyc brała czynny udział w pracach kuchni i Komitetu PCK. Wielu wysiedlonych znalazło pracę w ogrodach Lubomirskich, a ci, mając szerokie znajomości, starali się o zatrudnienie dla potrzebujących w sąsiednich majątkach. Wszystkie zaś akcje społeczne mieściły się w budynkach należących do Lubomirskich. Członkami Zarządu Komitetu, z obowiązkiem codziennych dyżurów w kuchni oraz przyjmowania i wydawania darów dla najbardziej potrzebujących, wybrano Tadeusza Zalewskiego, Lachmajerową, Baranową i mnie. Na księgowego powołano pana Czesława Jachimowskiego, emerytowanego naczelnika poczty.

Niewielkie miasto Rozwadów przyjęło setki wysiedlonych, których karmiło się, ubierało i pomagało się im urządzić sobie znosne życie. Bez przesady Rozwadów można nazwać miastem bohaterskim.

Była też w naszym mieście pewna ilość dzieci bezdomnych. Zachodziła konieczność założenia sierocińca. Sprowadziłem tym celu siostry zakonne Franciszkanki. Lubomirscy oddali część domu w Rozwadowie na mieszkanie dla siostr i dla sierot, które znowu rozwadowanie żywili i ubierali. Na początku roku 1940 Komitet PCK przemianował się na Komitet Rady Głównej Opiekuńczej<sup>34</sup> [dalej: RGO].

**Niemcy w Rozwadowie.** Pierwszy raz z Niemcami spotkałem się w szpitalu. (...) W ten sam dzień zostałem wpisany na listę zakładników. (...) Za wojskiem przyszły władze policyjne, a więc hitlerowcy, i ci zaraz su-

<sup>33</sup> Książę Jerzy Lubomirski z żoną Anną miał jedyną prawowitą córkę, Jolantę, blisko związaną z rodziną księdza Potaczały. Po śmierci rodziców Książdz zapewnił jej opiekę, studia na SGGW w Warszawie, następnie emigrację i stypendium we Francji. Obecnie księżna Jolanta Lubomirska-Pierre (86 lat) mieszka na portugalskiej wyspie Madera (stan na 16 grudnia 2013 r.).

<sup>34</sup> Rada Główna Opiekuńcza – organizacja charytatywna działająca w czasie I wojny światowej na terenie Królestwa Polskiego została reaktywowana w lutym 1940 r. w Warszawie. Celem RGO było niesienie w czasie okupacji pomocy ludności, bez względu na pochodzenie czy wyznanie. Rada Główna organizowała i prowadziła kuchnie ludowe dożywiające ubogich, warsztaty dające zatrudnienie oraz tzw. akcje letnie, które pozwalały wielu mieszkańcom i ich dzieciom przetrwać lata okupacji.

rowo zakazali żołnierzom niemieckim wszelkich kontaktów z Polakami pod surowymi karami. Przekonywali w pogadankach, że Polacy to najbardziej zagorzali wrogowie Niemiec, których należy nienawidzić i niszczyć.

(...) Pierwszym komendantem miasta był Austriak, profesor gimnazjum w Linzu, Johann Wadtke. Wszystkich Polaków darzył zaufaniem i po kilku kieliszkach wódki wyzywał Hitlera od bękartów za zabór Austrii i Polski. Godzina policyjna obowiązywała od godz. 21.

(...) Na Sanie stała straż niemiecka i trzeba było mieć przepustkę na przejście tej rzeki tam i z powrotem. W tym czasie jeszcze trwały targi o Lubelszczyznę<sup>35</sup>. Za San przez Nisko zaczęto już przywozić Żydów z głębi Rzeszy. Powstał obóz dla Żydów w Zarzeczcu koło Niska<sup>36</sup>. Sprawami obozów dla Żydów zajmował się w Nisku osławiony Eichmann (...). Przybyło też do Rozwadowa Geheime Staatspolizei – Tajna Policja Państwowa. Szefem jej był niejaki Held. Siebie uważał za prawnika, czy nim był, nie wiem. Jedno wiem na pewno, że nie wierzył w zwycięstwo Niemiec w tej wojnie i o Hitlerze do pewnych Polaków mówił z lekceważeniem.

Gdy z Kancelarii Rzeszy przyszedł rozkaz, aby przed świętem niepodległości, obchodzonym w Polsce 11 listopada, w każdym mieście dokonać publicznej egzekucji na wrogach Rzeszy, dla siania postrachu i przypomnienia urzędującym władzom niemieckim w Generalnym Gubernatorstwie, że normalne prawo nie obowiązuje na tym terenie, Held twierdził, że nie chce brać nikogo z więzienia rozwadowskiego, pożyczyci sobie więźniów z innego miasta.

Zdaje mi się, że przed rokiem 1940 zlikwidowano komendanturę miasta i siedzibę gestapo w Rozwadowie. Held, jak mówili Niemcy, został aresztowany za kontakty z Polakami i wcielony do oddziałów wojskowych. Stworzono oddział policji zwanej granatową, komendantem tej policji był Waloschek (nie jestem pewny ani nazwiska, ani pisowni), człowiek odznaczający się brakiem gorliwości w służbie Niemcom. Starał się nawet pomagać Polakom. Dla podwładnych sobie policjantów był pobłażliwy.

To samo dałoby się powiedzieć o komendancie policji kryminalnej w Pysznicy. Natomiast plagą miasta byli agenci gestapo, wywodzący się

<sup>35</sup> Zapewne autor miał na myśli zmianę planów Niemców odnośnie kwestii żydowskiej (od października 1939 r. na Lubelszczyznę szły transporty Żydów), postanawiając przeznaczyć Lubelszczyznę na teren przesiedleńczy dla Niemców. W związku z tym od 1940 r. rozpoczęli systematyczną akcję likwidacji przywożonych Żydów (akcja „Reinhard”), natomiast w listopadzie 1942 r. rozpoczęli wysiedlanie ludności polskiej z Zamojszczyzny.

<sup>36</sup> Pierwszy transport Żydów do obozu koncentracyjnego w Zarzeczcu trafił w październiku 1939 roku. Obóz funkcjonował do kwietnia 1940 roku. Sprawami obozu zajmował się SS-Obersturmführer Adolf Reichmann, rezydujący w Nisku.

z elementów napływowych i tubylców. Ci pierwsi byli liczniejsi i bardziej bezwzględni. Mieszkańcy łatwo się na nich poznawali, darzyli ich pogardą.

Pierwszym burmistrzem mianowanym przez Niemców był niejaki Dąbrowski. Zjawił się przed wojną jako kupiec i rozpowiadał wszystkim, że należy do Stronnictwa Narodowego. Typ nerwowy i w swoich zamierzeniach niepewny (nieдолго urzędował). Godność burmistrza przydzielono Koniecznemu, z zawodu stolarzowi. Był to człowiek zrównoważony i nie chcący nikomu wchodzić w drogę. Raczej służył Polakom niż Niemcom.

Żydzi, którzy stanowili większość obywateli miasta Rozwadowa, ani podczas wojny, ani po wojnie nie wykazywali żadnej działalności zewnętrznej. Zamknęli się w czterech ścianach swoich domów. Inteligencja pochodzenia żydowskiego uciekła przed Niemcami na wschód. Zostali kupcy i biedota. Chyba w kilka dni po wejściu Niemców stworzono do tego celu osobne grupy żołnierzy, rabowali sklepy żydowskie i wywozili towary w nieznaną. Żydzi znaleźli się od razu w skrajnej nędzy. Kuchnia PCK, stworzona w październiku dla dożywiania biednych, która przeszła później pod Zarząd Delegatury RGO, miała z tego powodu wiele kłopotu. Niemcy nam ciągle robili zarzuty, że żywimy Żydów oraz grozili odebraniem kartek żywnościowych i przydziału żywności.

Czyż można było nie pomagać ludziom, którzy przychodzili do nas tak wygłodniali, że nie mogli stać na własnych siłach? My zaś musieliśmy prowadzić dokładną księgowość wydanej żywności dla kuchni i ludziom (tak zwany suchy prowiant), z kwitkami i podpisami. Dobrzy ludzie, zwłaszcza okoliczni księża, ofiarowali nam żywność i z tych nadwyżek wspieraliśmy wszystkich, którzy nie figurowali na listach opiekuńczych. Do takich należeli Żydzi. Prosiłem bogatszych Żydów, by w swoich domach organizowali obiady dla najbardziej potrzebujących jako gości, ale tej koncepcji pomocy nie zrealizowali. Wyjęcie ich spod wszelkich praw ludzkich, naznaczenie opaską z gwiazdą syjońską, ograbienie ze wszystkiego, głód, nędza, tak załamało Żydów psychicznie, że stali się niezdolni do zorganizowanego oporu.

Jest to pełna analogia z uciekającą zbyt długo armią polską. Żołnierz pozbawiony nagle zwykłej ludzkiej organizacji, w której się wychował, ciągle zostawał sam, zdany na własne siły, więc musiał przyjąć panikarską zasadę: „Ratuj się, kto może”.

Żydzi z Niemcami kontaktowali się przez organizację kahałną<sup>37</sup>. Nie znam bliżej tej metody Niemców w formie coraz większego nacisku na społeczność żydowską, gdyż Niemcy izolowali Żydów od reszty społeczeństwa,

<sup>37</sup> Kahał – podstawowa jednostka organizacji wspólnoty żydowskiej, przypominająca parafię, jednak o znacznie większych kompetencjach.

choćby przez wyżej wspomnianą opaskę. Kilku Żydów w zaufaniu mówiło mi, że strasząc ich wysiedleniem, [Niemcy] wyciągają od nich złoto i pieniądze. Niemcy, by odstraszyć Polaków od pomocy Żydom, opowiadali, że Żyd aresztowany lub schwytyany poza obrębem getta mówi wszystko, co wie i zdradza nawet swoich dobroczyńców. Trzeba zrozumieć psychikę człowieka doprowadzonego do skrajnej nędzy, któremu w każdy dzień i na każdym kroku grożono śmiercią, przed którą nie miał żadnej obrony.

Takiej tragedii, jaką przeżył naród żydowski w Polsce, nie zna dotychczas historia. Te same metody, jakich używali Niemcy wobec Żydów, stosowano też i wobec Polaków, z tą różnicą, że dawkowano je ostrożniej i wyniszczenie narodu polskiego rozciągano na dłuższy okres czasu, bo w przedwojennej Polsce, Polaków było dziewięć razy więcej niż Żydów. Rozbudowana machina wojenna wymagała coraz większej ilości pieniędzy, więc Niemcy spieszyli się z ograbieniem Żydów. A ponieważ Niemcy w czasie wojen zawsze mieli trudności z żywnością, więc trzeba było Żydów szybko zlikwidować w piecach krematoryjnych lub zadźręczeniem w gettach. Z tego też powodu uśmiercano w Niemczech nieuleczalnie chorych i umyślowo chorych. Majątki, złoto żydowskie, miało wygrać wojnę i położyć fundamenty pod ekonomiczny rozwój tysiącletniej Rzeszy Niemieckiej. Taki sam cel miała niewolnicza praca milionów ludzi przywożonych ze Wschodu.

**Konspiracja – obrona Polaków przed zagładą.** (...) Pierwsza samodzielna grupa konspiracyjna powstała w Rozwadowie 8 października 1939 r., która pod koniec tegoż roku podporządkowała się organizacji podziemnej, Związkowi Walki Zbrojnej<sup>38</sup>. Na czele tej grupy stanął wtedy porucznik rezerwy, Puchalski, który zginął podczas okupacji.

Na przełomie roku 1939-1940 przysłano do Rozwadowa kompanię szkoleniową SS-manów. Komendantem jej był nauczyciel z Alzacji nazwiskiem Schulz. Praktyczne szkolenie tej kompanii polegało na dokładnych rewizjach w domach mieszkańców Rozwadowa (mówiło się o szukaniu odbiorników radiowych, biciu Żydów, wywiadu na terenie miasta i okolicy). Wyżej wymieniony Schulz na podstawie przygotowanej listy kazał aresztować 32 obywateli Rozwadowa i Charzewic. Wywieziono ich najpierw do więzienia w Tarnowie, a następnie do Oświęcimia. Nie były to aresztowania za jakies przewinienia wobec władz okupacyjnych, ale zwykła łapanka, by wypełniać obozy Polakami i w ten sposób terroryzować i niszczyć naród polski.

Krwawy terror Niemców na naszej ziemi musiał wywołać solidarny

<sup>38</sup> Związek Walki Zbrojnej – siły zbrojne w kraju podczas II wojny światowej, w okresie od 13 listopada 1939 r. do 14 lutego 1942 r., następnie przemianowane na Armię Krajową.

*sprzeciw całej społeczności polskiej. Polak dla Polaka stał się bratem i wspólnymi siłami kruszyli potęgę hitlerowską*<sup>39</sup>.

Ksiądz Michał, po traumatycznych przeżyciach pierwszych lat wojny, opisanych w przywołanych powyżej wspomnieniach, w kolejnych latach walki i tułaczki, już poza Rozwadowem, zaznając poniewierki, a niejednokrotnie głodu, zatracił się w tęsknocie za rodzinnymi stronami, przelewając na papier swoje nostalgiczne uczucia.

Jego „Pieśń o mojej wsi” jest zarówno przykładem umiłowania ziemi rodzinnej, jak i umiłowania polskości<sup>40</sup>:

*„(...) Najukochańsza wiosko moja... kolorami tęczy jesteś malowana. Widziałem wiele piękności. Tyś ponad to wszystko jaśniejsza, dostojniejsza. Słońce nad tobą radośniej świeci. Pola, łąki, lasy i wzgórza bajecznie kolorowe zmieniają ciągle barwy i gwarzą odwieczną baśń szczęścia. (...) Wracam do ciebie na skrzydłach tęsknoty. Upadam piersią na twoją ziemię i całuję ją ze czcią i miłością, i patrzę na ciebie.*

*Wiosko moja... Serce moje z ciebie wyrosło, bo krew w nim tętniąca jest z krwi twojej ziemi, twoich lasów i łąk. Zboża na polach, sosny w borze i kwiaty na łąkach to moje siostry. Serce moje mocno przyrosło do tej szarej ziemi, ścian i płotów twoich i ludzi, którzy są moimi braćmi nie tylko z krwi i ciała, ale i z ducha. Odszedłem do ciebie, wiosko moja i chciałem wyrwać stamtąd serce moje i przenieść je w obce strony. Szukałem długo miejsca, by je złożyć, by mogło się zakorzenić, wyrosnąć bujniej i zakwitnąć kwiatem szczęścia. Na próżno!”*

Ksiądz Potaczała, człowiek głęboko wierzący, i to w sposób nie tyle uczuciowy, ale racjonalny, dał się również poznać jako przenikliwy myśliciel i naukowiec<sup>41</sup>.

Owe niezwykłe cechy intelektualne przejawiał w swoim *Dzienniku*, datowanym na 13 maja 1955 r., dokumencie o dużych walorach filozoficznych i literackich.

W jednym z rozdziałów autor podejmuje dyskusję i dzieli się z czytelnikiem swoimi rozważaniami o dobroci. Stawia tezę, że dobroć jest największą użyteczną mądrością<sup>42</sup>.

<sup>39</sup> M. Potaczała, 361-375.

<sup>40</sup> J. W. Lachendro, s. 149.

<sup>41</sup> Ks. Potaczała interesował się historią, astronomią, fizyką, archeologią, geologią. Jest autorem esejów, opowiadań, wspomnień i traktatów filozoficznych. Pisał artykuły do czasopism, m.in. „Mówią wieki”.

<sup>42</sup> M. Potaczała, *Dziennik. Wstęp do rozważań o dobroci*, w: J. W. Lachendro, s. 203.



„Żebyśmy lepiej zrozumieli konieczność dobroci w życiu społecznym i naszą osobistą odpowiedzialność za wszystko, co się wokół nas dzieje, i za szczęśliwą przyszłość tych pokoleń, które po nas przyjdą, przyjrzyjmy się bliżej wpływowi człowieka na człowieka. Wszyscy mamy taki siódmy czy dziesiąty zmysł, którym oceniamy wartość człowieka od pierwszego wejrzenia.

(...) Do dziś człowiek został prawie ten sam, zmienił tylko taktykę ograbiania innych. Tragedia leży w tym, że dziś człowiek od człowieka uciec nie może. Musi żyć w jakimś społeczeństwie: jeśli sam nie rozkazuje, a nie jest łatwo o takie stanowisko, to zawsze musi kogoś słuchać, bez względu na to, czy mu to odpowiada, czy nie, ustępować innym, pracować dla drugih i korzystać z ich pracy.

(...) Dziś, gdy przez aparaty radiowe mówią do nas ludzie całego świata, gdy przy pomocy szybkich środków lokomocji można w ciągu godziny widzieć miliony ludzi i szkodzić im, lub pomagać, gdy człowiek stoi prawie przy człowieku, gdy każdym kęsem chleba, każdą nitką mojego ubrania zależę od drugih i każde moje słowo, a nawet mój gest pomaga lub szkodzi ludziom obok mnie stojącym, osobista dobroć nabiera wagi sprawy najwyższej i zasadniczej<sup>43</sup>.

(...) Rośnie walka wszystkich przeciw wszystkiemu, a światem poczyną rządzić prawo dżungli. Nawrót do najbardziej pierwotnych instynktów ludzkich jest tym potworniejszy, że człowiek stoi przy człowieku. Przy dzisiejszych masowych środkach zagłady i wielkich możliwościach poszczególnych ludzi, jeden zły krok może zabijać lub unieszczęśliwiać tysiące, nawet miliony istot ludzkich. Dobroć jest więc nakazem chwili, pierwszym i najważniejszym przykazaniem czasów obecnych<sup>44</sup>.

Analizowane lata 1938-1942 z życia ks. Michała Potaczały na ziemi rozwadowskiej to fragment historii człowieka na tle dziejów ojczystych XX wieku.

Całe życie Księdza, na każdym jego kroku, pokazuje osobowość ludzką, kapłańską i społeczną pełną głębokiego patriotyzmu, prawości oraz autentycznego humanizmu i zarazem świadczy, że był wielkim człowiekiem, ponad przeciętną miarę.

## Bibliografia

Adamczyk J., *Śladami świętych i błogosławionych oraz kandydatów na ołtarze*, Kraków 2003.

<sup>43</sup> Tamże, s. 238.

<sup>44</sup> Tamże, s. 246.

Dalecki R., *Armia Karpaty 1939*, Warszawa 1979.

Dominiczak H., *Organy bezpieczeństwa PRL 1944-1990*, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 1997.

Gaj-Ostrowski W., *Lubomirscy rodowej linii rzeszowsko-rozwadowskiej*, Stalowa Wola 2002.

Internet: <http://www.potaczało.republika.pl>; <http://www.potaczało.cba.pl>; <http://www.spkmp.cba.pl>.

Lachendro J. W., *Zakochany w każdym człowieku. Wspomnienia o ks. Michale Potaczałe Apostole dobroci i wybór jego pism*, Wydawnictwo Salwator, Kraków 2011.

Łazowski E. S., *Prywatna wojna. Wspomnienia lekarza-żołnierza 1939-1944*, Warszawa 1993.

Naleziński Cz., *Chmielnik w latach okupacji niemieckiej 1939-1945*, Chmielnik 1996.

Osowski M., *Wspomnienia Bolesława Chmury z Niska*, „Sztafeta”, 1996, nr 24 z dnia 13 czerwca 1996 r.

Potaczało M., *Wspomnienia wojenne*, Chełmek-Oświęcim 1996.

Wiatrowicz M., *Michał Potaczało (1912-1975)*, w: *Regionalny słownik biograficzny* red. Garbacz A., t. 2, Wydawnictwo Muzeum Regionalnego w Stalowej Woli, Stalowa Wola 2014.

### **Following Rev. Michał Potaczało—from Hucisko near Leżajsk to Rozwadów(1912-1944)**

The aim of this article is to present the period of life of Rev. Michał Potaczało, born in Hucisko near Leżajsk, when, connected with the parish of Rozwadów, he struggled with the reality of war, which started after September 1, 1939.

The article covers the years 1938-1944, the period when Rev. Potaczało was in Rozwadów. The most complete sources from that period are Rev. Potaczało's memoirs, extensively quoted and supplemented with the author's footnotes.

Rev. Potaczało's memoirs, which are also a valuable historical document of undeniable literary qualities, are the most faithful source of information about his activities in the parish of Rozwadów in the years 1939-1942. They reflect the poignant tragedy of human life in the Second World War in that area and the different attitudes of those who experienced that tragedy.

Rev. Michał Potaczało was born on 8 August 1912 into a relatively

wealthy peasant family. In 1937 he graduated from the seminary in Przemyśl. He was ordained a priest on June 20, 1937.

After his death, over the years, his cult as an unusual priest has been spreading; he died in the opinion of sanctity. And a petition for initiating the process of his beatification was submitted in 2008.

Rev. Michał Potaczało was connected with Rozwadów for over five years, at the most difficult time in his life and his country, the years of war. After the Second World War, he left the home Diocese of Przemyśl. On March 19, 1954 he was appointed a parish priest in Chrzanów for the district of Rospontowa, where he stayed for over 20 years, until his untimely death on January 4, 1975 at the age of 63.

That part of life of Rev Michał Potaczało in Rozwadów 1938-1944 is a piece of history of a righteous man against a background of the native history of the twentieth century. His whole further life showed him as a social and priestly person, full of deep patriotism and true humanism, as well as an extraordinary man.